



MARCIN PRZEWOŹNIAK

PUK PUK!

OTWÓRZCIE DRZWI!

ZILUSTROWAŁA:
NIKOLA KUCHARSKA



ZIELONA
SOWA

Fragment darmowy udostępniony przez Wydawnictwo
w celach promocyjnych.

EGZEMPLARZ NIE DO SPRZEDAŻY!

Wszelkie prawa należą do:
Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.
Warszawa 2013

www.zielonasowa.pl

PUK
PUK!

OTWÓRZCIE DRZWI!

Tekst: Marcin Przewoźniak
Ilustracje: Nikola Kucharska
Redaktor prowadzący: Anna Kubalska
Redakcja: Mariusz Zwoliński
Korekta: Jolanta Spodar, Renata Krymska
Projekt okładki i DTP: Kamil Pruszyński

© Copyright by Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.,
Warszawa 2019

© Copyright for text by Marcin Przewoźniak, 2019

All rights reserved.

Wydanie I

ISBN 978-83-8154-374-3

Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.
00-807 Warszawa, Al. Jerozolimskie 94
tel. 22 379 85 50, fax 22 379 85 51
wydawnictwo@zielonasowa.pl
www.zielonasowa.pl

MARCIN PRZEWOŹNIAK

PUK
PUK!

OTWÓRZCIE DRZWI!

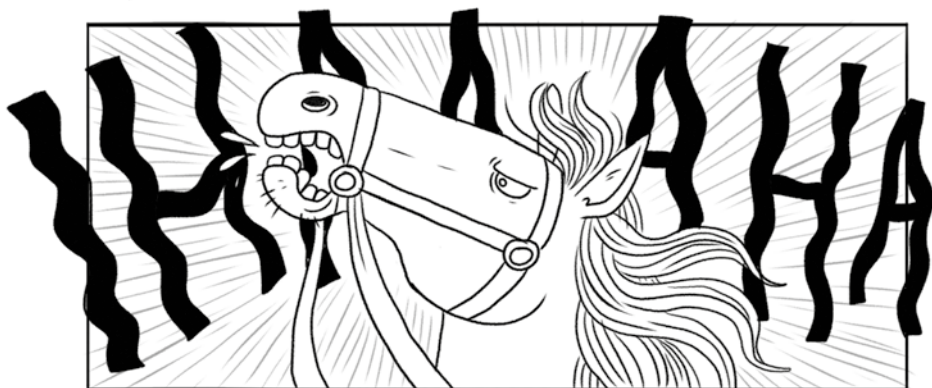
ZILUSTROWAŁA:
NIKOLA KUCHARSKA



ZIELONA
SOWA

PRZEDWSTĘP,

czyli nie mam czasu niczego tłumaczyć!



Ratunku! A w ogóle to cześć! Pędzę w siodle przez moją zabytkową dzielnicę. Obejmuję taką jedną dziewczynę, Karinę, która kieruje tym okropnym koniem.



Za nami cwałtuje pościg – dwoje policjantów, też na wierzchowcach, tylko zamiast szabel mają pałki. Na szczęście nadal są jakieś trzysta metrów za nami i wciąż zostają w tyle, bo Karina jest świetną dżokejką.



Nasz rumak doskonale chodzi po schodach i przeskakuje przez przeszkody. I, niestety, załatwia się, gdzie popadnie... Teraz zmykamy do domu i nie wiem, jak mam to wszystko wytłumaczyć. Najpierw policji, potem Karinie.

No, sorki sikorki, chcielibyście tak od razu wszystko zrozumieć? W jaki sposób chłopak z dwudziestego pierwszego wieku, widujący konie wyłącznie w grach na PS czwórce, dosiada rumaka, który w dodatku fenomenalnie opanował wchodzenie i schodzenie po schodach? I pewnie chcielibyście wiedzieć, czemu muszę – koniecznie, naprawdę muszę – zaprowadzić tego konia z powrotem do mieszkania i natychmiast wepchnąć go do spizarni? Nie, nie chcę go zjeść! Chcę go uratować przed założeniem mu blokady na kopyta. No i chciałbym wreszcie zacząć opowiadać tę historię!

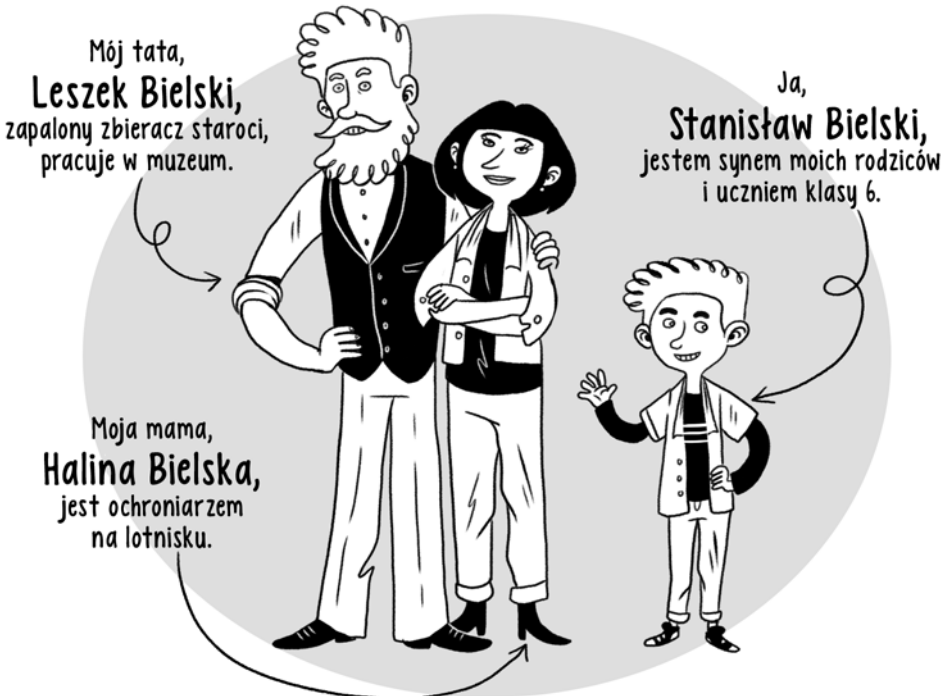


WSTĘP,

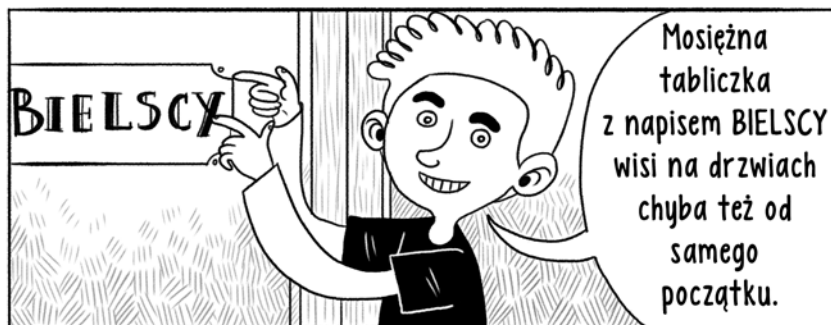
czyli jednak powiem wam, zanim się zacznie...

Mam na imię Stanisław, o co mam do rodziców żal, bo mogli wybrać mi jakieś nowocześniejsze imię. Na szczęście przyzwyczaiłem kumpli, by mówili do mnie Stan albo Stanley. A za Stanisława natychmiast się wkurzam!

Mama pracuje na lotnisku. Zna karate, nosi mundur i giwęre, ponieważ jest oficerem ochrony. Tata pracuje w muzeum. Jest specjalistą od pijaru, czyli od tego, żeby o muzeum wszyscy dobrze pisali i mówili. Bywa także kuratorem wystaw, czyli wymyśla, jak one mają wyglądać, i dba, żeby się świetnie udały. Poza tym namiętnie zbiera starocie, które kupuje na giełdach. Raz udało mu się kupić drzwi, od których wszystko się zaczęło.



No dobra, po kolei... kamienica, w której mieszkamy, ma sto dwadzieścia jeden lat, a nasza rodzina mieszka w niej od lat stu czterech. To znaczy, nie chodzi o mnie i rodziców, bo jesteśmy normalni i mamy tyle lat, ile trzeba. Chodzi o to, że nasi pradziadkowie, dziadkowie, wreszcie my mieszkamy tu od ponad stu lat.



W wielkim mieszkaniu, w którym od podłogi do sufitu mamy prawie cztery metry i bez drabiny nie wkręcisz żarówki, jest ciemna i ciasna spiżarnia.



Od stu lat nie było do niej drzwi, tylko wejście w nietypowym wymiarze. Nigdy też nie udało się takich pasujących drzwi dokupić. Aż tata niespodzianie upolował je na starociach.



Okazało się wtedy, że nasze wejście do spiżarni to prawdziwe wrota czasu. Gdy tylko zawiesiliśmy drzwi na zawiasach, zaczął nas odwiedzać błazenek imieniem Spytko, wprost z wawelskiego dworu króla Zygmunta Starego. Tak, gdyby tylko on... za nim przybyli strasznie dziwni goście.



A to rycerz krzyżacki, a to wiking, a to praczka z gaciami jednego ważnego króla, to znów kanclerz, którego musieliśmy namawiać, żeby przenieśli stolicę z Krakowa do Warszawy, a nie na przykład do Lublina. Wreszcie przez wrota czasu, akurat w Święto Niepodległości, wpadli ruscy żołnierze z pepeszami i o mało co nas nie pozabijali! No naprawdę, nie zmyślam! Przeczytajcie o tym w pierwszej części moich przygód! Wtedy mama zdjęła drzwi z zawiasów i kazała je ukryć głęboko w piwnicy. W ten sposób zamknęła wrota czasu na amen.

Wyglądało na to, że już nigdy ich nie otworzymy, a mój kumpel błazenek pozostanie tylko wspomnieniem, bo nie zdążyłem mu cyknąć fotki.

Tak myślałem. Aż do wczoraj.

- Bo kiedy zjawiała się ta dziewczyna, a zaraz potem dziwaczny postaniec, historia świata znowu zaczęła przyspieszać...



ROZDZIAŁ I

Dziewczyna Karina

Kiedy rodzice powiedzieli fałszywie łagodnym tonem:



...dziwne przeczucie zakłuło mnie w sercu. Ortodonta ma coś wspólnego z zębami, prawda? Więc już jest przerażający. Kurczę, przecież myję zęby dwa razy dziennie, nabieram dużo pasty, trzy minuty kręcę w kółko, jak kazali. To po co jeszcze jakieś konsultacje?

Ortodonta... Brzmi jak hasło z książek o torturach, które tata kolekcjonuje na najwyższej półce.

Miałem dobrą intuicję. Konsultacje zakończyły się obciachem. Nie dość, że od dwunastu lat mam na imię Stanisław, to jeszcze od dwunastu godzin noszę na zębach druty. Chwileczkę! To przecież ja, Bielski. Stanley Bielski. Miałem się przedstawiać jak James Bond, a tymczasem co? Usta wstyd otworzyć, bo tam w poprzek jakieś potrząski na słowa, jakiś piorunochron, jakieś złomowisko, jakieś kajdany na zębach. Obciach nad obciachy...



ZA CO?!



Dzwonek przy drzwiach wejściowych brzęknął dwa razy. Zignorowałem to. Byłem teraz asynem, średniowiecznym mordercą (na szczęście asyni nie stal nosili przy pasie, nie na zębach!). Skakałem po dachach orientального miasta. Miałem do wykonania misję... Pad grzał się w moich lekko spoconych dłoniach...

– **Stasiu! Masz gościa!**

To mama. Tylko ona mówi do mnie Stasiu. Nie umiem jej tego wybaczyć. Stasiu?! Naprawdę, mam reagować na coś, co brzmi jak z przedszkola?



Potem było jeszcze gorzej. Za pleców mamy wysunęła się...



ONA. Dziewczyna.



Sprowadzili się właśnie do naszej kamienicy. Nie wiadomo po co. U nas nigdy nie było żadnych dziewczyn. Aż nagle teraz jest i...

No dobra. Jest fajna. To znaczy nie fajna, tylko ładna. A może nie ładna, tylko tak, no... ciekawie wygląda. Nosi wielgaśne okulary i... Zresztą, nic mnie to nie obchodzi. Obchodzi mnie to, że obecnie mam srebrzysty kaganiec na zębach i bardziej przyciągam magnesy niż dziewczyny.



No dobrze. Rękę można podać. Ale za nic nie otworzę paszczy. Nie mogę ujawnić moich zasieków...

– Cześć, jestem Karina. Mogę do ciebie mówić Stasiu? – spytała dziewczyna i wyciągnęła rękę.

Mama zachęciła mnie uśmiechem i leciutkim kiwaniem głową. A potem dyskretnie wyszła z pokoju.

Wybuczałem, nie otwierając ust:



Jej oczy za ogromnymi okularami zrobiły się wielkie jak u postaci z mang.

– Masz ksywkę Stylmyj? To niesamowite. Pierwsze słyszę coś takiego.

– Y-ym! – Pokręciłem głową.



Dudniłem niezrażony, choć czułem, że raczej się pogrążam, niż cokolwiek wyjaśniam.

– Okej. Rozumiem. – Karina spojrzała na mnie ze współczuciem. – Pewnie masz przekichane, gdy tak mamroczesz. Bardzo się z ciebie nabijają? Chodzisz do klasy integracyjnej? Wiesz, ja to

rozumiem. Sama jestem okularnicą i niektóre dziewczyny dokucają mi, że wyglądam jak sklep z telewizorami. Ale nie martw się. Jestem twoją sąsiadką i chętnie nauczę się twojego języka. Mogę cię nawet tłumaczyć w szkole...

– Ni trzywa mi tuaczyś, tsz wyśniła! – oburzyłem się, nadal nie otwierając ust. Tymczasem dziewczyna zaczęła z zaciekawieniem oglądać muzeum, czyli tuziny obrazów, lichtarzy, mezuz, kołatek pokutnych, szabel, skrzypiec, map i gobelinów, którymi tata ozdabiał nasze nieszczęsne mieszkanie.



– Ta sąsiadka, pani Zbawska, mówiła, że jesteście dziwną rodziną, niepodobną do normalnych, przyzwoitych ludzi –

pochwaliła się okularnica. – No i widzę, że coś w tym jest. Tu jest jak w muzeum, twoja mama nosi mundur, a o tobie to w ogóle szkoda gadać. Znaczy, tak mówi sąsiadka. Tylko myślałam, że to znaczy, że ty jesteś łobuz czy coś, ale nie wiedziałam, że chodzi o to, że ty nie mówisz...

Pani Zbawska! Dotąd o niej nie wspominałem. Wspomnę następnym razem. No, tego już za wiele!

– Ja nie mówię?!

Moja rodzina jest niepodobna do normalnych ludzi? Co za bezczelność...

Urwałem, bo ujrzałem, jak w lustrze wiszącym za plecami Kariny słońce pięknie iskrzy się na moim kagańcu. Ona też to dostrzegła. No fajnie...

– Jestem Stanisław. Dla przyjaciół Stanley i tylko Stanley – dodałem znacząco. – Sorki, ale wczoraj zakuli mi zęby w kajdanki i jeszcze mi trochę głupio.

Dziewczyna się roześmiała.

– Okej, wkręciłeś mnie. Ja naprawdę chciałam ci pomóc, żal mi się zrobiło tej twojej wady wymowy... Ale na brzuchomówcę się nie nadajesz.

– Niech to zostanie między nami, okej? – zaproponowałem. Umowę przypieczętowaliśmy uściskiem dłoni.



Normalnie, jak dwaj kumple... dwoje kumpli? Ciekawe, czy dziewczyna może zostać kumplem?



Zdziwiłem się, że poczułem równocześnie jakiś żal.

– Muszę zaraz lecieć, bo mama zabiera mnie na konie. Jeździsz konno?

Pokręciłem głową. Brrr! Nie lubię żadnych zwierząt większych ode mnie. No co? Gdzieś napisali, że trzeba je lubić?

– Nie. Mam alergię na końskie kopyta – odpowiedziałem.

– Naprawdę? To jesteś jedynym człowiekiem na świecie z takim problemem. No nic. Wpadnij jutro po mnie, idąc do szkoły. Wszystko mi opowiesz – zaproponowała.

– Okej! – obiecałem. Pożegnaliśmy się, szczerząc do siebie zęby (pamiętajcie, to był mój debiut w roli reklamy drutu!).

Na schodach minęła się z moim tatą, który rzucił Karinie:



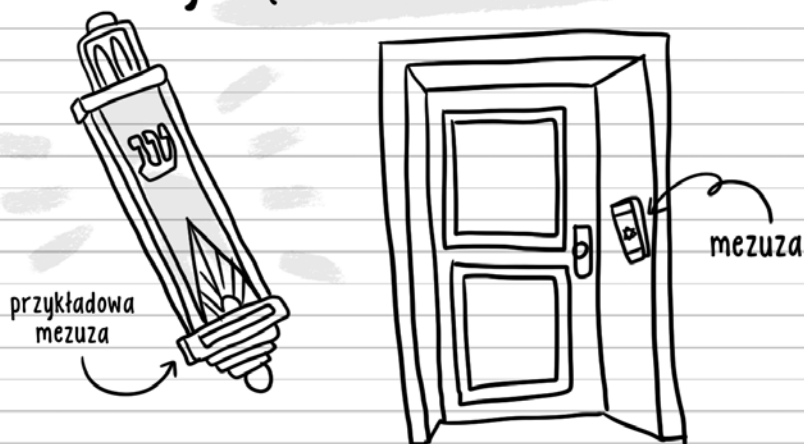
A mnie spytał z destrukcyjną beztróską:



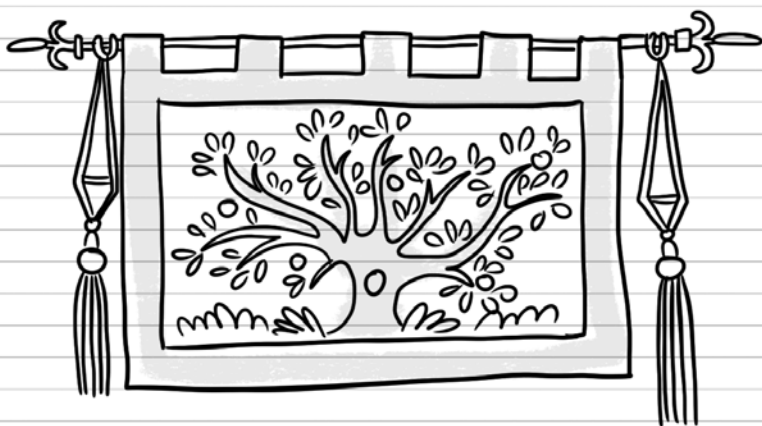
Taaak, złapałem to wymowne ćwierćsekundowe spojrzenie zza wielgachnych okularów! Rany! Nie dość, że przy pierwszym spotkaniu wzięła mnie za upośledzonego brzuchomówcę, to chwilę później musiałem wyjść na podrywacza? Nie ma sprawy, dzięki, tato! Rodzice zawsze cię załatwią towarzysko. Albo opowiedzą, jaki byłeś słodki, gdy jadłeś pomidorka, mając trzy lata, albo pocisną cię tekstem: „Nowa dziewczyna?”. A co, stara wyszła może kwadrans wcześniej?

Ale nie miałem czasu burmuszyć się na tatę..

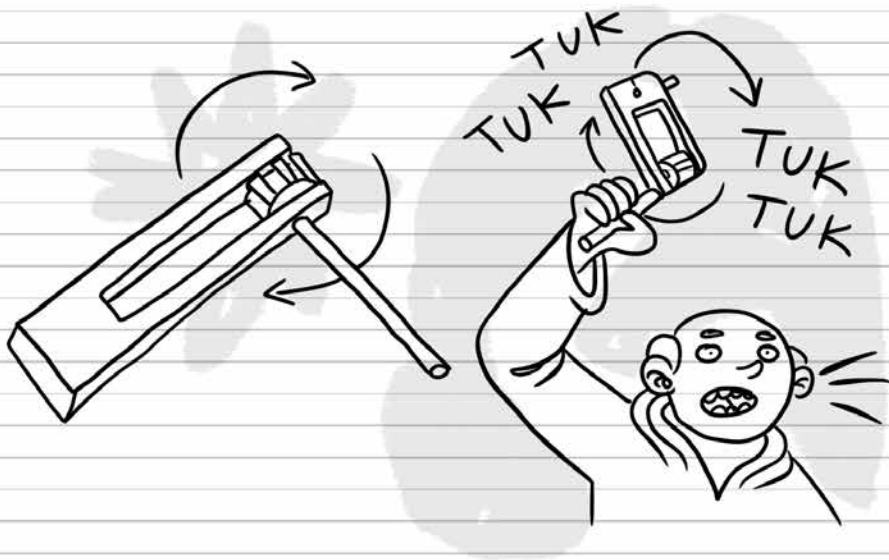
Co Stanisław już wie, a czego wy się zaraz dowiecie:



MEZUZA – ozdobny pojemniczek z metalu lub drewna, w którym znajdują się fragmenty *Tory*, najważniejszej świętej księgi Żydów. Umieszcza się go na prawej framudze drzwi wejściowych. Pobożni Żydzi, wchodząc do domu i wychodząc z niego, zawsze dotykają mezuzy palcami, które wcześniej całują.



GOBELIN – to obraz, tylko cały z materiału, utkany z kolorowych nici jak dywan.



KOŁATKA POKUTNA – drewniane urządzenie robiące sporo hałasu. W dawnych czasach używane podczas procesji w Wielki Piątek, kiedy nie wolno było bić w dzwony. Kołatki nosili także pielgrzymi odbywający pokutę za grzechy oraz trędowaci ostrzegający przed swoją chorobą.

**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie
rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej
przez Wydawnictwo Zielona Sowa.
Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji
bez pisemnej zgody Wydawnictwa Zielona Sowa.**

Serdecznie dziękujemy za pobranie fragmentu książki!
Mamy nadzieję, iż przypadł Państwu do gustu!

Już dziś zapraszamy do zakupu książki w naszym sklepie
www.zielonasowa.pl